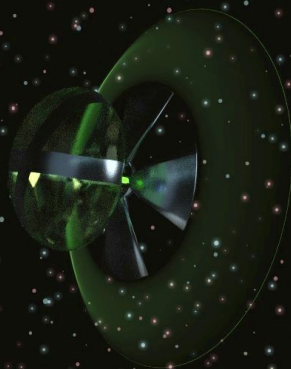


Anna Helena Kubiak

# Niewdzięczna robota



Niewdzięczna robota

Copyright 2016 Anna Helena Kubiak

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji jest zabronione bez pisemnej zgody autora.

\*\*\*

## Niewdzięczna robota

– Witaj. Jestem kosmitą – przedstawił się. Większą część życia spędził, przemierzając międzygalaktyczne przestrzenie, uznał więc, że ma pełne prawo nazywać siebie kosmitą. Ponadto wiedział, że i tak nie zostanie zrozumiany, że zagadnięty z pewnością nie wykrzyknie: „Kosmitą? Naprawdę? To niesamowite!”. Mógł paplać, co mu się żywnie podobało.

Na miejsce rozpoczęcia badań tej planety wybrano niewielką, otoczoną budowlami przestrzeń, zajętą głównie przez roślinność – gdzie łatwo będzie się ukryć przed tubylcami, gdyby okazali się nieprzyjaźnie nastawieni do wizytatorów z kosmosu. Sztuczne twory, które oblepiały ten kawałek naturalnego środowiska, wyglądały żałośnie, choć zamieszkujące je stworzenia zapewne uważały je za szczyt budowniczego kunsztu – zbieracz był tego pewny. Łowy nie zapowiadały się więc owocnie, ale dla niego nie miało to żadnego znaczenia, z równym zainteresowaniem zeszkrobywały kosmiczny brud z poszycia statku.

Musieli wylądować, bo – jak i na większości planet – pole magnetyczne było zbyt słabe, by zbieracz mógł się w nim swobodnie poruszać. Gwiezdny przybysz stanął więc na ziemi, z trudem przeciwstawiając się grawitacji i ubolewając nad tym, że przez notoryczne przeciążenia nigdy już nie wróci do swojej naturalnej smukłej sylwetki, a wynaturzone dźwiganiem ciała kończyny na zawsze pozostaną grube i paskudnie spłaszczone na końcach. Zafalował z rezygnacją i przystąpił do realizacji zadania.

– No to już wiesz, kim jestem – powiedział do przyglądającej mu się z pewnym zainteresowaniem czworonożnej istoty. – A, i nie mam złych zamiarów – dodał standardową formułkę. Kiedyś rzuciłby pewnie coś w rodzaju: „Wasze siedlisko wygrało konkurs na najśliczniejsze założenie urbanistyczne we wszechświecie”, nie zrobił tego jednak, od dawna już nie udawał sam przed sobą, że to zajęcie go bawi.

Zagadnięty odwarknął w mało wyrafinowany sposób i zaczął analizować powietrze wokół niego. Kosmita nie poruszał się – był to najlepszy sposób na okazywanie przyjaznych zamiarów. Wprawdzie utrzymywanie pionu bez balansowania ciałem i machania odnóżami było nie lada wyczynem, ale ten zwykły odruch zdumiewająco często brano za przejaw agresji.

Analiza powietrza najwyraźniej wypadła pozytywnie, bo istota zaprzestała wysyłania wrogich sygnałów. Zanim jednak kosmiczny gość zdążył przystąpić do dalszych działań zapoznawczych, obcy zaatakował – nagle i bez jakiegokolwiek ostrzeżenia. Silny strumień cieczy wytrącił kosmitę z równowagi i powalił na

ziemię. Gdyby nie skafander szczelnie okrywający jego ciało, doznałby elektrowstrząsu.

Zaklął, choć nie był specjalnie zaskoczony – taka napaść nie była niczym nowym, średnio rozwinięte istoty często reagowały w ten sposób na nieznaną. Szczęśliwie napastnik, najwyraźniej zadowolony z efektu, odpuścił sobie dalszą walkę i odbiegł. Podnosząc się z ziemi, zbieracz poczuł ból w kilku miejscach. *Dobrze, jeśli się skończy tylko na tym*, pomyślał i zafalował, nie wkładając w to jednak większych emocji: nienawidził swojej pracy, ale nie była to już żywiołowa nienawiść sprzed lat, a raczej stała i przez to przytłumiona głęboka niechęć.

Skoro tak tu traktowano gości, był w pełni usprawiedliwiony, by zrezygnować z nawiązywania bezpośrednich kontaktów i prowadzić dalsze obserwacje z bezpiecznego miejsca. Przynajmniej tyle.

\*\*\*

Utykając na kilka odnóży, obcy ruszył na przelaj trawnika. Wyglądał jak czarna ośmiornica usiłująca odtańczyć ultranowoczesną wersję Jeziora Łabędziego.

Pies, który jako pierwszy reprezentant Ziemi zapoznał się z kosmicznym przybyszem, przystanął zaniepokojony nagłym ruchem obiektu i zaczął go obserwować. Gdyby był młodszy, rzuciłby się w pościg, ale spacer był mu potrzebny tylko po to, żeby załatwić fizjologiczne potrzeby. Zawarczał jeszcze tylko profilaktycznie i uznał, że za odstraszenie dziwnego intruza zasłużył dziś na dodatkową porcję chrupek, tych specjalnych, wyjątkowo smacznych, które wydzielano mu z niezrozumiałym skąpstwem.

Jako drugi spostrzegł istotę kilkuletni chłopiec z niecierpliwością wypatrujący atrakcji, którymi skuszono go na spacer.

– Mamo, ja chcę balonik! – wykrzyknął głosem pełnym entuzjazmu, takim o najwyższej skuteczności, który miał przekonać rodzicielkę, że otrzymanie balonika uszczęśliwi go na długi czas, być może na cały wieczór.

– Dobrze, złotko – zgodziła się w przewidywalny sposób matka. Przewróciła jednak oczami, kiedy popatrzyła na dryfujący nad trawą balonik. – Ale może coś ładniejszego? – zasugerowała. – Naprawdę już nie wiedzą, co wymyślać. Paskudztwo!

– Chcę paskudztwo – oznajmił chłopiec. – Takie samo. Dużo nówek i czarne!

Poza nimi niewielu ludzi spacerujących po parku zauważyło obcego. Ci, którzy zauważyli, w większości wzięli go za poszarpaną torbę na śmieci, a starszy mężczyzna pokręcił ze smutkiem głową, złoścąc pod nosem ludziom, którzy zaśmiecają świat i nie potrafią uszanować nawet tych ostatnich w mieście ostoi przyrody.

Nikt nie zwrócił uwagi na to, że obiekt wcale nie poruszał się zgodnie z podmuchami jesiennego wiatru ani że cienkie paski nie zwisały bezwładnie, lecz drobiły po trawniku w kierunku najbliższej kępy krzaków.

Kosmita dokuśtykał do skupiska niewysokich roślin, wdrapał się na nie z pewnym trudem, umościł w miarę wygodnie wśród gęsto splecionych gałązek i zaczął obserwować.

Przedstawiciele pierwszego zapoznanego gatunku, którzy najprawdopodobniej pełnili w tutejszej społeczności rolę wojowników, nieustannie patrolowali teren i atakowali co i rusz różne obiekty; głównie średnie i większe rośliny, co ostatecznie potwierdziło podejrzenia zbieracza, że nie są specjalnie inteligentni.

Jego głównym zadaniem było odnajdywanie najbardziej rozwiniętych intelektualnie przedstawicieli cywilizacji. Rozejrzał się więc za kolejnymi kandydatami. Przyjrzał się największym zwierzętom, ale to na pewno nie były one. Poruszały się niepewnie, bez gracji, zabawnie kołyszając się na dwóch długich nogach. W dodatku, w odróżnieniu od reszty, trzymały się wyznaczonych tras, a czworonogi podbiegały do nich od czasu do czasu, jakby sprawdzając, czy dobrze sobie radzą. Tych mniej rozgarniętych musiano asekurować przy pomocy przewodnic. Uznał, że muszą to być pośrednie istoty, przyuczone do wykonywania jakichś pożytecznych, lecz prostych czynności. *Prawie jak zbieracze*, pomyślał zdegustowany.

Jeszcze przed zbliżeniem się do tej planety, ocenili ją wraz z kolegami na mało interesującą. Teraz to się potwierdzało. Pobieranie próbek można było sobie darować – tutejsze wytwory nie dorównywały rzeczom, które już dawno wymyślili kamienni. Budowle były prostackie, a kombinezony długonogów wyjątkowo źle dopasowane; jedno i drugie z pewnością wykonano prostymi technikami z prymitywnych materiałów.

Niestety nie zwalniało go to z obowiązku odkrycia, kto tym wszystkim zarządza i czerpie korzyści z pracy pozostałych; kto odbiera z rozstawionych przy trasach magazynów przedmioty umieszczane tam przez nieporadnych dryblasów.

Nie musiał długo czekać, żeby przekonać się, kto to robi. Latający. Nigdy jeszcze nie widział – i dawno już nie oczekiwał, że kiedyś ujrzy – cywilizacji, w której istoty obdarzone umiejętnością latania stałyby najwyżej. Nie było tak też na jego ojczystej planecie, gdzie przedstawiciele dominującego gatunku wyrastali ze skał i tkwili na nich przez całe życie, podczas gdy latający – tacy jak on – usługiwali im, poddając się sile ich umysłów. Ile by dał, żeby uwolnić się spod tego wpływu! Natychmiast rzuciłby tę niewdzięczną robotę, osiadł na jakiejś zacisznej skale i patrzył, jak kamienni emitują wysokoenergetyczne wiązki z bezsilnej złości. Zaszemrał, rozmarzony swoją wizją i niemal zahipnotyzowany obrazem, który miał przed sobą. Czyżby to było urzeczywistnienie jego marzeń? Na tym niepozornym świecie? Na razie na to wyglądało. Długonogi, zmuszeni w taki czy inny sposób przez skrzydlate istoty, usługiwali im, przynosząc – a zapewne przedtem też wytwarzając – niezbędne dobra.

Obraz powoli się klarował.

W ogólnym zarysie był to taki sam obraz jak zawsze, obraz, który za każdym razem boleśnie go rozczarowywał. Czy naprawdę wszędzie tak było? Lepsi i gorsi? Tylko dlatego że urodzili się w takiej, a nie innej postaci? Doświadczenie mówiło mu, że tak. W każdym napotkanym świecie zawierającym inteligencję tworzyły się hierarchie, nie tylko pomiędzy różnymi gatunkami, ale nawet w obrębie jednego. *Taka jest natura rzeczy*, głosili kamienni, którzy nazywali siebie mędrkami. I najwyraźniej mieli rację, bo chociaż, jak wszechświat długi i szeroki, wybuchały bunt i rewolucje, to następujące po nich zmiany, ustanawiały pod inną postacią ten sam porządek – ci cwańsi zawsze wiedzieli, jak się ustawić na szczycie.

Kosmita patrzył z niedowierzaniem na pierwszych znanych mu latających, którzy zdobyli miejsce na samej górze cywilizacyjnej drabiny. Powinien poczuć radość, może nawet dumę, ale – stwierdził, zaskakując samego siebie – tak nie było. Czuł zazdrość. Wkurzali go, a ich skrzekliwe głosy mierzily. Potrzęsnał z obrzydzeniem odnóżami. Sądził, że już dawno osiągnął apogeum niechęci do swoich obowiązków, teraz jednak poczuł, że znalazł się na zupełnie nowym poziomie. Zaprzagnął jak najszybciej wynieść się z tego świata.

Na szczęście ta społeczność wyglądała na urządzoną w prosty, przejrzysty sposób, podziały i relacje były jawne, nie osiągnięto tu jeszcze etapu, kiedy na pozór wszyscy byli równi, a w istocie masami zarządzały z ukrycia skupione w tajnych organizacjach elity. Była więc spora szansa na to, że zebrane dane będą właściwe, a ich ilość wystarczająca, żeby kamienni zapchali się nimi po same czubki i nie kazali mu wracać po więcej.

Sądził, że zidentyfikował właściwy gatunek latających (czy też kilka podobnych gatunków – nie był tego pewny), czarne i czarno-szare istoty o przenikliwych spojrzeniach. Tylko te pobierały rzeczy z pojemników i tylko one przechadzały się z dumnie zadartymi głowami, emanując charakterystyczną dla klas wyższych pogardą dla maluczkich. Poza tym jako jedyne oddawały się badaniom otaczającego je świata, pobierały z podłoża próbki i testowały je z zainteresowaniem. Poskrzekiwały do siebie, zapewne wymieniając się spostrzeżeniami. Z przykrością stwierdził, że musiały być podobnymi do kamiennych nawiedzonymi naukowcami.

Jeden z latających przysiadł obok niego i odezwał się ni to przyjaźnie, ni to badawczo. Kosmita zazgrzytał w odpowiedzi, kopiując równocześnie jego umysł. Oczywiście nie próbował naśladować dźwięków tubylca, chociaż byłyby w stanie wyartykułować coś zbliżonego, jednak nawet lekkie zniekształcenie mogło drastycznie zmienić sens wypowiedzi i nawet jeśli rozmówca powiedział: „Serdecznie witamy”, to źle postawiony akcent, niewłaściwa intonacja, tempo, nieprawidłowe ułożenie ciała czy co tam jeszcze stanowiło podstawę danej mowy, mogło zamienić to w obelgę albo nawet w wypowiedzenie wojny. Zazgrzytanie było więc zupełnie niepodobne do tego, co usłyszał, miało jedynie na celu zadeklarować chęć podjęcia dialogu i równocześnie wyrazić żal, że nie jest to możliwe. Nie sądził, żeby udało mu się to wszystko zawrzeć w tym dźwięku, ale nic innego nie miał do zaoferowania.

W czasie wszystkich dotychczasowych wypraw nawiązali jako takie

porozumienie tylko z dwoma cywilizacjami. Zresztą w obu przypadkach zakończyło się to zbrojnym konfliktem i wyznaczeniem nieprzekraczalnych granic. Nie da się ukryć: im mniej się rozumiało inne istoty, tym lepiej się z nimi współżyło. Każda strona była zmuszona do akceptowania dziwactw drugiej, bo i tak nie było możliwości rozpoczęcia kłótni.

\*\*\*

Uwinał się w niemal rekordowym czasie, co niestety nie oznaczało natychmiastowego opuszczenia tego miejsca. Nie był naiwny, wiedział, że koledzy szybko po niego nie przylecą – dopóki tu siedział, mogli do woli oddawać się swoim niewyszukanym rozrywkom. Rozumiał to, sam postąpiłby dokładnie tak samo.

Sygnalizując zakończenie misji, przyglądał się ze współczuciem długonogom utrzymywanym w ryzach przez przedstawicieli dominującego gatunku, pewnie w podobny sposób, w jaki robili to z jego rasą kamienni. Ciekawe, czy rzeczy dostarczane skrzydlatym uważali oni za daninę dla panów, czy może ofiarę składaną bogom? Zdecydował, że raczej to drugie: długonogie istoty nie wyglądały na zbyt zaradne i z pewnością nie miały nic przeciwko opiece nadprzyrodzonych sił.

Machanie wciąż nie dawało rezultatów, postanowił więc wspiąć się na najwyższą roślinę, by skuteczniej nawoływać ignorujących go towarzyszy.

\*\*\*

Kosmita spłynął z krzaków i po kilku susach znalazł się przy pniu najbliższego drzewa, nikt nie zauważył, jak czepiając się chropowatej kory, wdrapał się na samą górę i przyczaił wśród kolorowych liści.

\*\*\*

Czas mijał, a statku nadal nie było. Na dole pojawiło się więcej długonogów oraz wojowników. *Może to wcale nie są wojownicy, zastanowił się zbieracz, tylko nadzorcy, opiekunowie albo pasterze?* Mogła zmylić go nadmierna agresja i skłonność do eksponowania ciała, nadzorcy zwykle nie miewali takich zapędów.

W miarę jak zapadał zmierzch, obserwowany teren z wolna pustoszał. Zapóźnionych długonogów nadzorcy odprowadzali do legowisk. Zbieracz zauważył jednego, którego przegapili. Siedział bezradnie pod źródłem sztucznego światła i patrzył na latających, zapewne szukając u nich pomocy. Jego spojrzenie omiotło też kosmitę, który wykorzystał to krótkie połączenie na skopiowanie jego umysłu.

\*\*\*

Kamil siedział na ławce, był zmęczony, ale szczęśliwy. Często przychodził tutaj poczytać, ale teraz zatrzymał się tylko na chwilę odpoczynku. Postawił na ziemi

plecak, hełm lorda Vadera położył na kolanach i oparł na nim dłonie. Wracał z konwentu, ale czuł się, jakby wracał z innego świata. W pewnym sensie tak właśnie było, wracał z oderwanego od codzienności mikroświata, z jego specyficznymi mieszkańcami, wśród których na trochę stawał się inną wersją samego siebie. Lubił tę odrobinę wariactwa, kiedy mógł wyobrazić sobie, że jest kosmicznym wędrowcem spotykającym przedstawicieli cywilizacji z odległych galaktyk. Wiedział, że to fikcja, ale dobrze czuł się w miejscu, w którym nie było to aż tak oczywiste.

Ile już razy słyszał od swojej dziewczyny – a właściwie narzeczonej – że jest za stary na takie rozrywki? Wzruszył ramionami. Spotykał tam dużo starszych od siebie. No i w końcu było wiele gorszych sposobów na spędzanie wolnego czasu niż przebieranie się za Vadera albo oglądanie maratonów filmów sf. Nie robił tego często, ale nie potrafił się bez tego obejść.

Podniósł dłonie i spróbował siłą woli zmusić czarny hełm do lewitacji. Nie udało się. Wstał, zarzucił plecak na ramię i wrócił do rzeczywistości.

Nad jego głową stada kawek z ogłuszającym wrzaskiem krążyły nad koronami drzew.

\*\*\*

Została już tylko elita, reszta usunęła się ze sceny, dając swoim bogom miejsce na kończący dzień rytuał.

Pojedyncze dotąd okrzyki zaczęły gęstnieć i przybierać na sile. Czy był to jeden konkretny przekaz, czy wiele mieszających się gróźb? nakazów? obietnic? Wrzawa przyciągała kolejne osobniki. Na przemian to siadały na gałęziach, to wzbijały się chmurą w ciemniejące niebo. Teraz to był tylko ich świat, brały go w posiadanie, pławiły się w swojej wielkości. Tak, kosmita nie miał już żadnych wątpliwości, latający byli w tym świecie bogami.

A on nie mógł tu latać. Żal narastał w nim, aż zmienił się furię. Tam, gdzie chciał tkwić wrosnięty w skałę, latał, tu, gdzie latali bogowie, on nie mógł. Zaczął wymachiwać odnóżami, dając upust przepełniającej go złości.

\*\*\*

Szamotanina wśród liści przyciągnęła uwagę jednej z kawek. Ptak wylądował na pobliskiej gałęzi i przekrzywiając łebek, śledził ruchy dużych, tłustych robaków; pierwszy raz widział coś takiego, ale wyglądało na smaczne i pożywne. Nastroszył pióra, przyskoczył bliżej, złapał upatrzony kąsek i szarpnął. Rozległ się cichy trzask niewielkiego wylądowania, kilka iskier wystrzeliło mu z dzioba i rozległa się ogłuszająca mieszanina dźwięków, jakich ptak jeszcze nigdy nie słyszał. Z bólu i przerażenia gwałtownie odskoczył do tyłu, ześliznął się z gałęzi i przez moment spadał jak kamień. Centymetry nad ziemią zdołał zapanować nad skrzydłami i z trudem wzbił się w powietrze.



\*\*\*

Ten atak jeszcze bardziej rozwścieczył kosmitę. Nie mógł im nic zrobić, więc ograniczył się do obrzucenia ich najpaskudniejszymi przekleństwami z bogatego zasobu, jaki jego rasa wytworzyła przez lata życia w niewoli. Napaść wojownikopasterza była zrozumiała, taka była jego rola w tej społeczności, ale bogowie? Owszem, faza straszenia i okazywania przewagi była nieunikniona, ale otwarty atak na tym etapie był nie do pomyślenia.

W międzyczasie kilku innych latających przerwało rytuał i przysiadło w pobliżu. Kosmita potrzebował chwili, żeby oprzytomnieć. Nie miał zamiaru stać się przyczyną kolejnego konfliktu – to oznaczałoby przedłużenie misji. Nie czuł się aż tak urażony. Wydał kilka uspokajających skrzeków i skopiował parę dodatkowych umysłów.

W tej chwili bardziej niż kiedykolwiek poczuł nienawiść do kamiennych, którzy zmuszali go do zbierania tych wszystkich bezsensownych informacji; nie mógł pojąć, dlaczego tak wysoko rozwinięte istoty, jakimi niewątpliwie byli, dobrowolnie poświęcały życie na gromadzenie i analizowanie danych. Według niego powinni zająć się czymś znacznie przyjemniejszym, na przykład puszczeniem kolorowych fontann lub komponowaniem estetycznych sekwencji migania czy czymkolwiek innym, co nie wymagałoby angażowania zbieraczy. Ale nie, kamienni uparli się, by osiąść całą wiedzę wszechświata, dzięki czemu mieli nadzieję znaleźć odpowiedź na pytanie: po co to wszystko powstało i do czego dąży. On mógł im powiedzieć do czego – do wygaśnięcia. Jak wszystko. Jak gwiazdy i jak sami mędrcy; każdy byt, ożywiony czy nie, tak kończył. Nie miał pojęcia, co spodziewali się odkryć, jego zdaniem po prostu odbijało im z nadmiaru wolnego czasu.

*A kiedy w końcu zrozumieją, że istnienie wszechświata nie ma żadnego sensu, to może popełnią zbiorowe samobójstwo, rozmarzył się. Wtedy to my zostaniemy panami i będziemy mogli do woli tkwić na skałach.*

Przybysz nie wymachiwał już gorączkowo odnóżami. Falował delikatnie, by nie narazić się na dalsze ataki. Pragnął już tylko znaleźć się na pokładzie statku.

Trochę koczyło go, żeby zajrzeć do skopiowanych dziś umysłów, żeby przekonać się, czy jego podejrzenia były słuszne, ale cena za ciekawość mogła okazać się zbyt wysoka. Znane były przypadki zbieraczy, którzy nie oparli się takiej pokusie mimo świadomości ryzyka. Mędrcy oglądali umysły tak samo, jak odbierali świat – z zewnątrz, ale zbieracze jednoczyli się z nimi, nie potrafiąc oddzielić swoich myśli od cudzych. Kiedy trafiali na prosty umysł, niezdolny do głębszych refleksji, nieobarczony wiecznym roztrząsaniem, dlatego życie nie jest łatwiejsze i pełniejsze, okazywali się zbyt słabi, żeby dobrowolnie wrócić do swojej skomplikowanej rzeczywistości. Ci mieli szczęście; znacznie gorzej kończyli tacy, którzy połączyli się z umysłami wielokrotnie przekraczającymi ich poziom inteligencji. Nieodmiennie popadali w obłęd, próbując pojąć idee, których zrozumienie leżało daleko poza ich możliwościami. Dla jednych i dla drugich taki

krok był ostatnią świadomą rzeczą, jaką zrobili w życiu.

Koledzy zlitowali się w końcu i ściągnęli zbieracza na statek.

Wkrótce po opuszczeniu układu pojawił się dawno wypatrywany kurier i zbieracze mogli pozbyć się swoich informacyjnych balastów. Gdyby kurierzy byli choć trochę bardziej rozgarnięci, mogliby sami wykonywać całą robotę. Nie potrzebowali statków i poruszali się błyskawicznie przez kosmiczne przestrzenie. Mieli też dużo większe pojemności niż zbieracze. Kosmita podejrzewał, że tylko udawali takich głupków, żeby uniknąć żmudnego badania niezliczonych cywilizacji. Nie lubił kurierów. Właściwie już chyba nikogo nie lubił.

Odhaczył kolejny świat. Miał nadzieję, że nie będą musieli tu wracać. Nie chciał już nigdy więcej spotkać dziobiących bogów.

Kurier powrócił na ojczystą planetę i przekazał zgromadzone dane. Mędrzy rozdzielili je między sobą i zabrali się za wydobywanie z nich informacji do Wielkiego Zbioru Idei.

Jak zawsze w większości były to śmieci, bezużyteczne kopie umysłów prawie zupełnie bezmyślnych istot. Dlaczego zbieracze przesyłali im taki chłam, było niezrozumiałe, nie mogło to być zwykłe niedbalstwo, wiedzieli przecież, po co to robią. Widocznie nie byli jednak tak bystrzy, za jakich ich uważano.

Nagle kryształowa powierzchnia mędrca, do którego trafił umysł długonoga, zamigotała jaskrawym światłem głębokiego zdziwienia. Analizując go, odkrył coś, z czym jeszcze nigdy się nie spotkał. Istota w ciągu swojego życia stawiała się na pewien czas innymi długonogami, żyła ich życiem, by potem powrócić do swojej świadomości. To było coś znacznie więcej niż analizowanie skopiowanych umysłów, to musiała być fizyczna podróż do innej istoty – coś, o czym mędrzy marzyli od niepamiętnych czasów. Gdyby potrafili zagnieździć swoją świadomość w kurierach, już dawno zgłębialiby wszystkie zagadki wszechświata... Mędrzec przygasł na chwilę, oszołomiony doniosłością swojego odkrycia. Zamigotał znów i rozbłysnął fontanną światła, a otaczający go bracia zamigotali w odpowiedzi.

Dalsze informacje okazały się nie mniej sensacyjne. Długonóg wiedział o kosmosie rzeczy, o których oni nie mieli najmniejszego pojęcia. O nieodkrytych jeszcze przez nich cywilizacjach, międzyplanetarnych wojnach. O wyjątkowo złych i niebezpiecznych istotach, potrafiących posługiwać się nieznanym rodzajem mocy oraz budować broń mogącą niszczyć całe planety.

I to nie wszystko. Było coś jeszcze bardziej zdumiewającego: długonogi podróżowali w czasie! Mędrzy nigdy nie rozważali czasu jako wymiaru, był dla nich jedynie przejawem zachodzących zmian. Jednak z pozyskanych danych jednoznacznie wynikało, że możliwe jest poruszanie się w nim, i to nie tylko zgodnie z jego normalnym biegiem, ale nawet wstecz. Jak ktoś w ogóle wpadł na to, że można cofnąć się w czasie, jeśli nigdzie takie zjawisko nie zachodziło?

Wydawało się, że w końcu trafili na gatunek, który był bardziej rozwinięty od nich, od którego mogliby się niejednego nauczyć, a przede wszystkim który mógł już

znaleźć odpowiedź na najważniejsze pytanie mędrców: jaki jest ostateczny cel istnienia wszechświata. Może już wkrótce się dowiedzą? Natychmiast wysłano kuriera, by zawrócił statek na planetę długonogów. Pozostało tylko czekać.

\*\*\*

Kamil usiadł na ławce. Była sobota. Żona umówiła się dziś z koleżankami do kosmetyczki czy fryzjera, a dzieci zostały zabrane przez dziadków do zoo. Miał więc czas tylko dla siebie. Postanowił spędzić go jak kiedyś: w parku z dobrą książką, dając się porwać do innych światów i innych rzeczywistości. Spojrzał na swoje ulubione drzewo, wiosna zaczęła się w tym roku wyjątkowo wcześniej i wyraźnie widać już było zieleniejące pączki. Zauważył wśród najwyższych gałęzi poruszaną wiatrem podartą torbę na śmieci. Przeszło mu przez myśl, że to nie torba, tylko dziwny kosmita, z którym mógłby nawiązać telepatyczny kontakt. Zachichotał. Pociągnął łyk gorącej herbaty z termicznego kubka i otworzył książkę. Była to trzecia część „trylogii” Autostopem przez galaktykę Douglasa Adamsa – Życie, wszechświat i cała reszta. Zaczął czytać, zupełnie zapominając o tkwiącej między gałęziami czarnej torbie.

2014

---

---

*Po więcej opowiadań oraz początek powieści „Spokojnie, to nie inwazja”  
zapraszam do mojej e-szuflady:*

<http://ahkubiak.ovh/>